

SERYJNE ZABÓJSTWO PO PRÓBIE GWAŁTU W ROSYJSKIEJ ARMII. POWRÓT "FALI"

Jeden z rosyjskich szeregowych na Zabajkale, szykanowany i zagrożony przez starszych „kolegów” zabił w samoobronie sześciu innych żołnierzy oraz dwóch oficerów. W rosyjskich mediach od razu pojawiły się opinie, że „diedowszczyzna” (w polskim wojsku określana jako „fala”) ponownie zaczęła być problemem w siłach zbrojnych Rosji.

Informacje o „diedowszczyźnie” (ros. „diedowszczyna”) od kilku lat bardzo rzadko wyciekały poza rosyjskie jednostki wojskowe. Zjawisko to jednak prawdopodobnie istniało, o czym przypomnieliśmy tragiczne wydarzenia z 25 października 2019 r. Tego dnia szeregowy Ramil Szamsutdinow zabił sześciu swoich „kolegów” oraz dwóch oficerów w jednostce wojskowej w wiosce Gornyj w Kraju Zabajkalskim.

To co można byłoby normalnie potraktować jako zabójstwo ma jednak podłoże o wiele bardziej skomplikowane. Winny wielokrotnego zabójstwa twierdzi bowiem, że działał w samoobronie, próbując się chronić przed gwałtem zaplanowanym tego dnia przez starszy rocznik i przełożonych. Szamsutdinow broni się wskazując, że wcześniej to samo spotkało innych młodszych żołnierzy i nie chciał się zgodzić, by z nim postąpiono tak samo.

Co gorsza, oficjalnie uznawany za zabójcę oskarża kadrę oficerską, do której zgłaszał szykany, i która również miała uczestniczyć w biciu i poniżaniu poborowych. Sytuację Szamsutdinowa pogarszał jeszcze fakt, że wcześniej skonfliktował się ze swoim bezpośrednim przełożonym. Szczególnie agresywny miał być jeden z sierżantów, który bił, poniżał i wyłudzał pieniądze od poborowych, i który zresztą został zastrzelony w czasie incydentu. Nie mając możliwości ucieczki żołnierz postanowił więc się bronić sam.

Zgodnie z oczekiwaniami specjalna komisja dochodzeniowa z rosyjskiego Ministerstwa Obrony nie stwierdziła przypadków prześladowań poborowych i młodszego rocznika w jednostce wojskowej, w której służył Szamsutdinow. Liczba ofiar jest jednak na tyle duża, że sprawa przestała być tylko wewnętrznym problemem rosyjskiej armii. Zwraca się uwagę na samego Szamsutdinowa, który nie wygląda na zdeprawowanego mordercę, wyraził skruchę, że z jego ręki zginęło też dwóch przypadkowych kolegów oraz zachowuje się racjonalnie. Co więcej, jego oskarżenia wydają się być wiarygodne i łatwe do sprawdzenia.



Fot. mil.ru

Bitych, poniżanych i okradanych z pieniędzy żołnierzy było bowiem na pewno więcej i dzięki mediom społecznościowym będzie można do nich bardzo łatwo dotrzeć. Dodatkowo Szamsutdinow nie był „zwykłym” poborowym, ale synem byłego oficera rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, byłego uczestnika wojny w Czeczenii. Świadomy tej tradycji żołnierz zgłosił się więc na ochotnika do wojska cztery miesiące wcześniej, chcąc kontynuować tradycje rodzinne. Teraz za to grozi mu dożywotni wyrok więzienia.

Wyrok może być rzeczywiście wysoki, ponieważ szeregowy Szamsutdinow nie żałuje swojego czynu, poza niepotrzebną śmiercią dwóch niewinnych kolegów. Dodatkowo rosyjska armia surową karą może chcieć odstraszyć przed tego rodzaju samoobroną. Co ciekawe, nie wskazuje się przy tym jednocześnie na przyczynę zdarzenia, czyli „diedowszczyznę”.

Tymczasem to negatywne zjawisko przynosi nie tylko ukrywane powszechnie samobójstwa w armii, ale również zabójstwa, do jakich dochodzi w „samoobronie”. Tak było np. w 2017 r., gdy jeden z poborowych uciekł z bronią i amunicją po wcześniejszym zastrzeleniu na strzelnicy dwóch innych szeregowych oraz oficera (oraz zranieniu jeszcze jednej osoby). Wtedy za przyczynę śmierci trzech ludzi uznano załamanie psychiczne żołnierza. Nie można się więc dziwić, że doszło do kolejnego zdarzenia tego rodzaju.

I tym razem resort obrony nie wyciągnął wniosków i zgodnie z przekazanym mediom komunikatem uznała, że „według wstępnych danych z miejsca zdarzenia, działania żołnierza mogły mieć miejsce z powodu załamania nerwowego spowodowanego osobistymi okolicznościami niezwiązanymi ze służbą wojskową”.

Może to oznaczać, że w rosyjskiej armii „diedowszczyzna” (a w marynarce wojennej „godkowszczyzna”) zaczęły być znowu traktowana jak w Armii Czerwonej – jako nieodłączny element szkolenia wojskowego. Przypadek Szamsutdinowa świadczy również o tym, że w procedurze tym biorą udział, i to masowo, kadry oficerskie – czynnie lub biernie (przez tolerowanie tego rodzaju negatywnych zachowań).

Informacje o wypadkach nadzwyczajnych są systemowo ukrywane, szczególnie jeżeli chodzi o przyczyny. Natomiast znane są statystyki z początku lat 2000 – szczególnie dotyczące przypadków samobójstw i bójek. Liczba tych ostatnich wyraźnie rosła i przynosiła również ofiary śmiertelne. Znane są też przypadki wymuszania pieniędzy od poborowych przez kadrę – w tym oficerów oraz wykorzystywania poborowych do prac w „zaprzyjaźnionych” firmach państwowych i prywatnych. Proceder ten nie tylko był niezgodny z prawem, ale dodatkowo obniżał poziom gotowości żołnierzy do

działań, którzy nie przechodzili całego cyklu szkolenia bojowego.

Co ważne, informacja o tych nieprawidłowościach nie pochodziła często z samej armii, ale z organizacji zajmujących się obroną praw człowieka i żołnierzy jak np. „Matki żołnierzy z Sankt Petersburga”. Oznacza to, że system kontroli rosyjskiego wojska nie działa prawidłowo, a przypadki wykorzystywania żołnierzy są ukrywane. Było to widoczne w przypadku prac dla firm, które po kontrolach nie były już realizowane na zewnątrz – ale wewnątrz jednostek wojskowych.

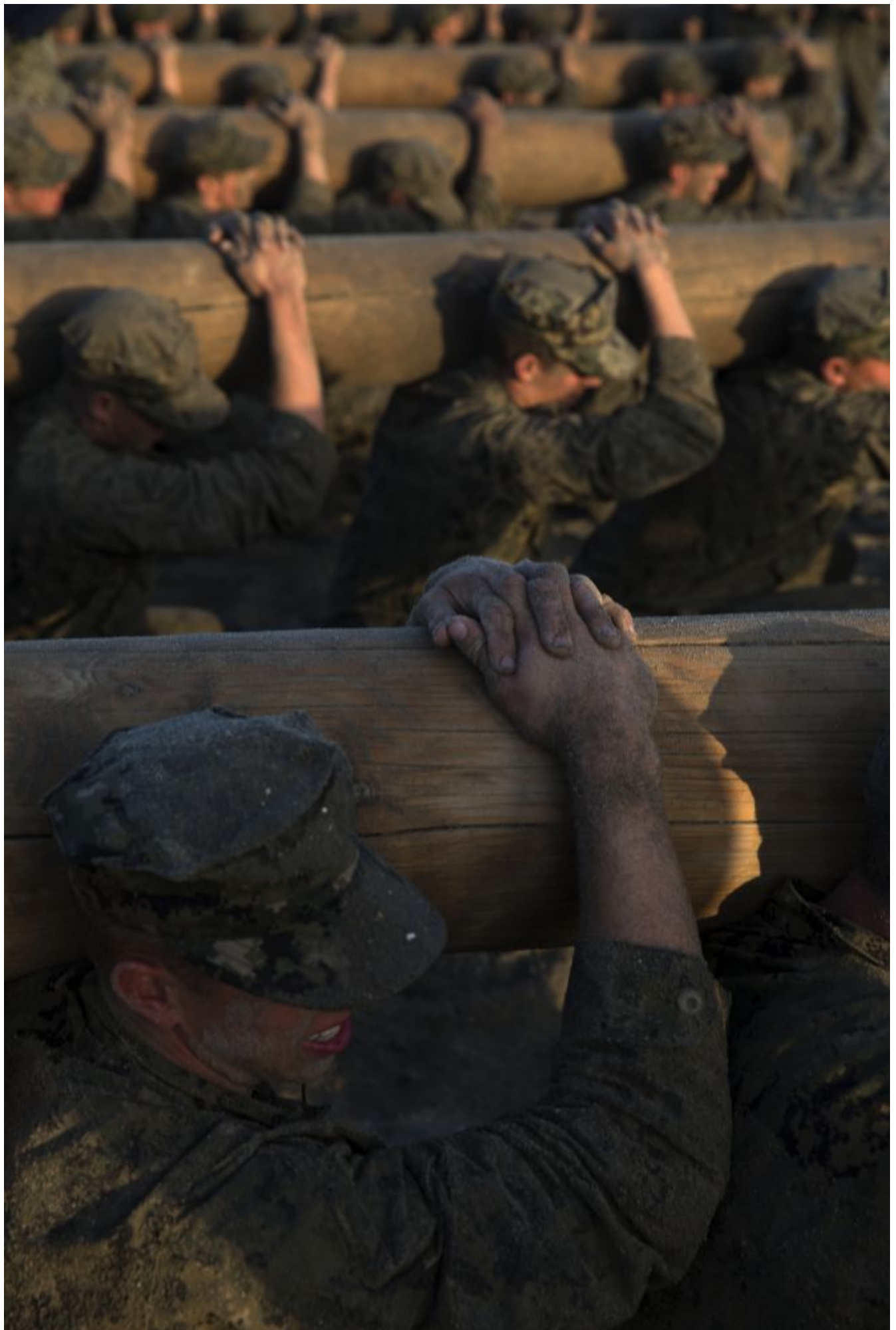
Tworzeniu statystyk nie sprzyja również sam kodeks karny, w którym nie ma artykułu dotyczącego przemocy ze strony personelu wojskowego (choć jest o naruszeniu ustawowych zasad stosunków między personelem wojskowym w przypadku braku między nimi relacji podległości oraz o nadużyciu władzy). Nie sprzyja temu dodatkowo charakter służby związany z ciągłym niebezpieczeństwem. Dodatkowo nie ma „klucza geograficznego” do tych zdarzeń, które mogą mieć miejsce zarówno na słabo zaludnionej Syberii jak również w takich miastach jak Sankt Petersburg.

Przykładem może być przypadek rekruta rannego w październiku 2017 r. czasie sparingu w jednej z jednostek wojskowych w Obwodzie Leningradzkim. Oficjalnie powodem jego stanu (przebywał przez pewien czas w śpiączce) był nieszczęśliwy wypadek podczas szkolenia, ale organizacje pozarządowe są pewne, że chodziło o pobicie. Podobny przypadek miał miejsce w Chabarowsku, gdy żołnierz rosyjskiej gwardii zginął - oficjalnie podczas egzaminu na bordowy beret.

W nagłaśnianiu takich sytuacji przeszkadzają zmiany wprowadzone w marcu 2019 r. w ustawie „O statusie personelu wojskowego”. Poprawki zabraniające żołnierzom wykorzystywania telefonów komórkowych na terenie jednostek wojskowych miały z założenia zapobiec naruszaniu zasad ochrony informacji niejawnej – np. poprzez robienie zdjęć lub filmów i lokalizację aktywności telefonów komórkowych. W rzeczywistości nie pozwoliło to także rejestrowania przypadków naruszania prawa i spowodowało, że żołnierze czują się jak więźniowie – bez wolnego dostępu do mediów.

Duże znaczenie w określeniu rzeczywistego wymiaru „diedowszczyzny” ma także nieprzychylna polityka informacyjna Minoborony. Jej zasady z założenia zakładają ukrywanie pewnych zdarzeń, jako coś wewnętrznego, jak również dyskredytowanie organizacji zewnętrznych, zajmujących się losami wojskowych. Wywołuje to efekt mrozący, co według mediów był szczególnie widoczne w przypadku „Matek żołnierzy Sankt Petersburga”.

Do tragicznych wydarzeń z 25 października 2019 r. wydawało się, że sytuacja w Rosji uległa znacznej poprawie i „diedowszczyzna” została ostatecznie zniknęła z rosyjskich sił zbrojnych. Duży wpływ na to miało m.in. skrócenie w 2008 r. służby zasadniczej z dwóch lat do roku. Nie ma więc już tak dużej luki wiekowej między żołnierzami starszymi a przychodzącymi do jednostek. Teraz może się jednak okazać, że „diedowszczyzna” nadal istnieje, tylko że wszystko odbywa się pod przykryciem regulaminów i programów treningowych. Przemoc psychiczna i fizyczna w odniesieniu do żołnierzy może się bowiem objawiać również poprzez zmuszanie do wyczerpujących ćwiczeń fizycznych, wyraźnie wykraczających poza trening wymagany przez program szkolenia.



Ten problem dotyczy zresztą nie tylko Rosji. Także w innych krajach, w tym w Polsce, zdarzały się przypadki sadystycznego traktowania podwładnych przez przełożonych, jak również sytuacje gdy żołnierze torturami nazywali „normalne” dla wojska ćwiczenia fizyczne i próbowali w ten sposób wpływać na kadre (nawet w formie szantażu).

Znalezienie tej granicy pomiędzy trudnym szkoleniem wojskowym a znęcaniem się jest więc problemem, z którym muszą sobie poradzić nie tylko Rosjanie.